



**PISMO MŁODZIEŻY**  
I. Państw. Liceum i Gimnazjum  
Im. 1-go Marszałka Polski  
**JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO**

Rok XIV

Listopad 1938 r.

Nr 3

Odbito w Drukarni „Orędownika Ostrowskiego”

# PROGRAM AKADEMII 11-go LISTOPADA

1. Zagajenie — p. dyr. Czechowski
2. F. Nowowiejski „O polski kraju święty“ — chór  
(4 głosy męskie)
3. K. Gąsowski „20 lat“ — przemówienie
4. A. Bogusławski „11 listopada“ — deklamacja  
(L. Wiklicki I lic. mat. - fiz.)
5. Wiltberger „Marsz“ — zespół muzyczny
6. Konopnicka — Or - Ot — Ujejski „Ku wolności“ —  
(melodeklamacja zbiorowa)
7. „Marszałek Śmigły - Rydz“ — chór  
(unisono z towarzyszeniem orkiestry)
8. K. Iłakowiczówna „O polskim żołnierzu“ — deklamacja  
(M. Fąka II b)
9. „Marsz I Brygady“ — zespół muzyczny
10. Zakończenie: „Oto dziś dzień krwi i chwały“.

## ERRATA:

Na str. 31 zamiast Kłokowiczówny ma być Iłakowiczówny  
Na str. 31 zamiast Tuwina ma być Tuwima

*I tyle tęcz zapalisz na swym niebie,  
Ileś za młodu życia wchłonał w siebie.*

# „PROMIEN”

Miesięcznik Młodzieży I. Państw. Liceum i Gimnazjum  
im. I. Marsz. Polski J. Piłsudskiego w Ostrowie-Wlkp.

---

Kierownik Wydawnictwa — Red. odpowiedzialny — Redaktor Naczelny  
K. Woschke Prof. dr J. Jachimek Rajski T.

---

ROK XIV

LISTOPAD 1938 R.

NR 3

---

## Mity

Listopad rozplakał się żółtymi „mdławymi“ światłami lampek na grobach chrześcijańskich. Tysiące cieni w uroczystym nastroju przesuwa się po półciemnym cmentarzu, klęka przed krzyżem lub mogiłą; czasem ktoś wyszepta ceremonialną modlitwę lub otrze skrawkiem chustki łzy.

Ksiądz mówi kazanie o tym, że kiedyś i my wszyscy będziemy tu gryźć spróchniałą ziemię. I słusznie. Ludzie umierają, lecz umierają na zawsze.

Ale nie tylko ludzie istnieją. Są jeszcze narody, które przecież też żyją, umierają a czasem wstają z martwych.

Dziś może jedna tylko Czechosłowacja zapali lampkę u wejścia do swego własnego grobu... Płacze a nikt jej nie wtóruje...

A obok niej rozwija się pomyślnie zmartwychwstała Polska, dla której lat temu dwadzieścia po półtorawiekowym letargu zaświtało znowu światło dzienne. Z odkrytego grobu wstała dumna, wspaniała.

„Witam Cię, Polsko wyzwolonych mitów!” — pisał Jerzy Pietrkiewicz w rocznicę odzyskania niepodległości.

Polska wyzwolonych mitów...

Historia nasza nauczyła nas wiele. Mieliśmy wiele postaci, których sława rozeszła się po całym świecie, ale Polska była też narodem typowego warcholstwa, szerczenia się prywaty i samowoli szlachty. Za winy zaślepiająco nierozumnej ambicji magnatów i ogromnego rozpanoszenia się szlachty ponieśliśmy ciężką, po części jednak słuszną karę.

Dziś mamy Polskę — wyzwolonych mitów...

Stało przed nami trudne do spełnienia zadanie. Słabiutki niemowlę wobec ustroju mocarstwowego Europy stało w obliczu państw z przeszło tysiącletnią historią, których rozwoju nie zdruzgotała (jak u nas) półtorawiekowa niewola; do poziomu tych mocarstw mieliśmy się w jak najkrótszym czasie podciągnąć. Konstytucja 1921 roku, Gabriel Narutowicz prezydentem, zamordowanie jego i kadencja Stanisława Wojciechowskiego, ciągle zmieniający się gabinet rządu nie rokowały pomyślnego zakończenia. Stało się to, co było do przewidzenia: zamach majowy 1926 roku Marszałka Józefa Piłsudskiego.

I otąd wszystko uległo zmianie. Ster Państwa ujął prof. Ignacy Mościcki, którego władzę znacznie powiększono konstytucją kwietniową 1935 r. i pomyślne Jego rządy trwają już 12 lat. Polska zaczyna wzrastać, potężnieć. Podnosi się gospodarczo — rodzi się Gdynia, ostatnio C. O. P.; powstają nowe linie kolejowe, powiększa się sieć dróg bitych. Zmienia się ustrój szkolnictwa, obserwujemy wzmożoną akcję budowy gmachów szkolnych. Odnosimy coraz lepsze wyniki na polu sportu; pocieszające są nasze zwycięstwa w challenge'ach i zawodach balonowych. Rośnie wartość duchowa narodu i jego poziom kulturalny.

Opinia ogólnoeuropejska zaczyna się z Polską coraz bardziej liczyć. W międzyczasie umiera Józef Piłsudski a buławę marszałkowską otrzymuje gen. Śmigły - Rydz. Zajmujemy coraz poważniejsze stanowisko w polityce zagranicznej. Wyraźnie okazało się to w sytuacji marcowej — gdy szło o Litwę a ostatnio w zaciętej dyskusji o Śląsk Zaolziański. Podziwu godny jest fakt, jak jednomyślnie ustosunkowała się opinia polska do tego zagadnienia.

Polska ma jeszcze wielkie zadanie przed sobą: jako najsilniejsze (poza bolszewicką Rosją) państwo słowiańskie odpowiada ona za politykę tych państw; ciekawe będzie rozstrzygnięcie sprawy „basenu naddunajskiego“. Nie jesteśmy narodem bogatym; musimy zatem najpierw podciągnąć się wzwyż gospodarczo, aby móc odegrać wyznaczoną nam rolę.

Redaktor Naczelny.

---

## W dwudziestolecie Niepodległości

20 lat... Tak krótki zdawałoby się okres w życiu państwa, które historię swoją stuleciami mierzy, a jakież już mnogość wydarzeń i faktów, wpisanych do księgi dziejów wskrzeszonej Rzeczypospolitej.

20 lat... Wierzyć się nam nie chce, że to tylko 20 lat dzieli nas od chwili, gdy Orzeł Biały wzbił się w przestworza, wolny, w majestacie zwycięstwa i roztoczył skrzydła nad okowy niewoli zrywającym krajem; że to tylko 20 lat...

Historia Polski to wielka księga rycerska, to historia zwycięstw i klęsk, historia krwawych walk za naszą wolność! Zaszczytny tytuł przedmurza chrześcijaństwa i cywilizacji nie darmo przypadł nam w udziale.

Dzieje, które toną w brzasku średniowiecza, to pasmo walk z Tatarami, hordami barbarzyńskich plemion, które w Lechistanie szukały łatwych, jak im się zdawało i obfitych zdobyczy i obrona przed zalewem germańskim z Zachodu.

Wieki średnie, w których błyska miecz polski w łunach bitwy pod Grunwaldem, uwieńczonej zwycięstwem nad Krzyżakami, to znów czasy samoobrony przed germańską nawałą z północy.

A potem, gdy buta germańska ustąpić musiała przekonaniu o bezowocności walk z Polską, wyrosło nowe niebezpieczeństwo — Moskwa. Historia nowożytna — nieustanne zmaganie z zaborczością moskiewską, to sławne wojny z Turcją, z najazdem szwedzkim, z buntami kozackimi, to okres dziejów pisanych ogniem i mieczem. Do ostatnich chwil swego niepodległego bytu, dawna Rzeczpospolita nie zaznała spokoju. Granice tonęły w pożarze wojny, pługi rdzewiały, zaś szable szczybiły się w bojach.

Wreszcie, jak fatum nieuchronne, zawisło nad krajem „finis Poloniae“. Nie pomógł już zryw Kościuszki. „Finis Poloniae“ legło grobowym kamieniem nad ziemią obrońców chrześcijaństwa i cywilizacji.

Nie pomogły krwią zlane pola Grochowa, Ostrołęki i tylu innych pól bitew, na nic nie zdał się rycerski poryw powstania 1863 roku.

Zwątpienie opanowało dusze Polaków, którzy przestali wierzyć we własne siły. Silniejsi grzebali myśl o wolności w skarbnicy pamiątek narodowych.

Ci szaleńcy spod Stoczka, ci bezimienni bohaterowie z lasów, ci wszyscy bez odznak i rang, których wraza przemoc zapędziła w mroźne bezkresy Sybiru, zginęli. Ich następcy pielęgnowali wątłą roślinkę myśli niepodległej w konspiracji, w zatęchłych piwnicach, lub w wilgotnych celach cytadel i więzień snuli „sen o szpadzie“. Siłą ich była wiara. Z wiary wyrósł czyn.

Nadszedł moment dziejowy, moment przez wieszczów wyśniony — wojna ludów. Był to pamiętny rok 1914. Wtedy wywiódł spod ziemi swą armię Józef Piłsudski do boju o wolność. Na szalę losów rzucił Legiony. Walczyli osamotnieni, wbrew

wszelkim kombinacjom, wszelkim orientacjom. Józef Piłsudski „zorientował” Legiony na Polskę i do Polski szedł w marszu nieustannym, niosąc jej wolność na bagnietach. Krwawy, trupami usłany szlak, który tysiącami ścieżyn i dróg oplótł całą prawie ziemię — poprzez różne pola bitew, Rosję, Ukrainę, Sybir, Murmań, Francję, a dawniej San Domingo, Egipt, Hiszpanię i polą Lombardii — skończył się w listopadzie roku 1918...

Dawna Rzeczpospolita kończyła swój żywot w odblaskach walk; pożoga wojenna przyświecała pierwszym lotom bytu wskrzeszonego Państwa.

Po wojnie, którą geniusz Naczelnego Wodza, dzielność armii i ofiarność społeczeństwa uwieńczyły zwycięstwem Polska konsoliduje się i krzepnie, tworząc jednolity i zwarty organizm państwowy. Ponowne objęcie rządów przez I. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, po krótkim usunięciu się w zacisze dworku sulejowskiego, radykalnie zmieniło pozycję Polski na terenie międzynarodowym; stałość i ciągłość prac rządu, wsparte wiarą we własne siły, pozwalają na prowadzenie samodzielnej polityki przez którą Rzeczpospolita stała się ważkim czynnikiem międzynarodowym, nie dającym się pominąć przy ustalaniu decydujących o losach Europy i świata postanowień. Okres rządów Budowniczego Państwa, to narodziny i utrwalenie Polski mocarstwowej.

W maju 1935 roku odszedł od nas Marszałek Piłsudski. Naczelne dowództwo oddał towarzyszowi broni i druhowi serdecznemu Edwardowi Śmigłemu - Rydzowi. Cała Polska, jak długa i szeroka, oddała hołd Wielkiemu Zmarłemu. Lecz nie tylko Polska; świat cały, który poważał i liczył się z Marszałkiem na każdym kroku, złożył mu hołd.

Nawa państwowa przez 20 lat płynie po wzburzonych falach życia, opierając się skutecznie wichrom i huraganom, pod silną a wprawną ręką sterników.

Naczelnny Wódz generał Edward Rydz - Śmigły otrzymał buławę marszałkowską z rąk pana Prezydenta. Naród zespolił się, armia została świetnie wyposażona, jest dobrze wyszkolona; pod jej opieką możemy czuć się bezpiecznymi. Załatwiliśmy sprawę z Litwą, przyłączyliśmy Zaolzie — wola Zmarłego Marszałka została wykonaną. Polska udowodniła światu, że jest mocarstwem, że liczy tylko na własne siły, że doradców i opiekunów nie potrzebuje.

Doświadczenia minionych 20 lat pozwalają stawiać jak najświetniejsze horoskopy na przyszłość. Rozwój wszystkich dziedzin życia wykazuje pełne przygotowanie narodu i państwa do zadań, które przypadają im w udziale do spełnienia. Możemy przechodzić jeszcze ciężkie próby, lecz wiara we własne siły, które nieustannie musimy pogłębiać, da nam moc wytrwania i otworzy wrota wielkiego Jutra!

Marian Dolata.

# Marszałek Edward Śmigły-Rydz

Dwa lata upłynęły od chwili, gdy Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki wręczył Edwardowi Śmigłemu - Rydzowi buławę marszałkowską.

Cały naród polski uczestniczył duchowo w tym radosnym akcie, gdyż wiedział, że Śmiły - Rydz jest godnym następcą



Wielkiego Marszałka. Cieszyli się Polacy, że On będzie ich wodzem, i że jeśli zajdzie tego potrzeba, to On poprowadzi ich w bój za Ojczyznę.

I oto przeszły dwa lata i każdy z nas zada sobie na pewno pytanie, co przez te dwa lata zrobił Marszałek Śmigły - Rydz?

I znowu każdy z nas musi odpowiedzieć sobie, że zrobił dużo. Bardzo dużo.

Wszyscy z pewnością pamiętamy owe dni marca tegoż roku, kiedy to rząd Rzeczypospolitej wystosował do rządu litewskiego ultimatum, którego główną treścią było żądanie natychmiastowego nawiązania stosunków z Polską, by raz już skończyć z mnożącymi się wypadkami prześladowania Polaków na Litwie. Wtedy to Marszałek Śmigły - Rydz wraz z wojskiem czekał nad granicą litewską, by w razie odpowiedzi odmownej, zwycięsko wkroczyć na Litwę. Złękła się Litwa armii polskiej, jako armii, która każdemu może się postawić.

Dzień 19-ty marca, był dniem triumfu armii polskiej z Marszałkiem Śmigłym - Rydzem jako wodzem na czele.

A teraz znowu, Czechosłowacja.

Zobaczyła ona, że armii polskiej równać się nie może i zwróciła Polsce podstępnie w 1920 roku zrabowane ziemie.

Pozornie wydaje się, że jeżeli Litwa i Czechosłowacja uległy się armii polskiej, to w takim razie jej to zasługą jest, że Polska zatriumfowała nad tymi państwami.

Tak, ale one ustąpiły dlatego, że armia polska jest silną, potężną, a do tego stanu doprowadził ją On, Marszałek Edward Śmigły - Rydz.

Wygranie więc przez Polskę tych dwóch spraw jest przede wszystkim Jego zasługą i to zasługą ogromną.

To, że tyle zrobił już Marszałek Śmigły w ciągu dwóch lat jest dowodem, że jest godnym buławy marszałkowskiej i jako Marszałek przysporzył wiele chwały narodowi polskiemu.

Jasiński Jacek

---

## Walki o niepodległość Ostrowa

Dwadzieścia lat minęło od tej chwili, kiedy Ostrow jako pierwsze miasto na terenie całego zaboru pruskiego, dał hasło powstania przeciwko najeźdźcy i odwiecznemu wrogowi — Niemcowi. Jeszcze na Zachodzie nie ucichły zupełnie głucho pomruki armat, jeszcze było słyhać suche trzaski karabinów maszynowych, jeszcze dymiły zgliszcza zburzonych miast i siół, a tu w naszym mieście tliło zarzewie buntu, tu w naszym mieście pomyślano najwcześniej o walce o niepodległość. Nie dorównała mu pod tym względem sama stolica Wielkopolski — Poznań, który zdobył się na czyn energiczny i stanowczy dopiero 27 grudnia 1918 r.

W Ostrowie pracowano już od września, kiedy powstał tajny Komitet Obywatelski, do którego należeli Wojciech Lipski z Lewkowa i Jan Nowicki z Ostrowa.

Komitet ten, jakby przeczuwając, co ma niedługo nastąpić, uświadamiał obywateli, upatrywał Polaków, którzy mogliby objąć po Niemcach administrację, organizował strażę obywatel-



skie na terenie całego powiatu, a nawet dokonał spisu wszystkich Polaków od 18 do 60 roku życia. Była to robota cicha, bez żadnych porywów ducha, więc nie podobała się ona młodzieży i powracającym z frontu żołnierzom, zawsze gotowym do czynów i poświęceń dla dobra ukochanej Ojczyzny.

I nadarzyła się okazja. Skoro dnia 10 listopada przybyła do Ostrowa wiadomość o abdykacji Wilusia i wciąż napływały wieści o groźnym stanie wewnątrz Niemiec, stacjonowana w naszym mieście załoga niemiecka, podniosła bunt, zrzuciła swych dowódców i wybrała Radę Żołnierską, złożoną z samych Niemców. Ta ich zawziętość na Polaków jeszcze więcej oburzyła miejscowe społeczeństwo. Poczęto działać. Rozbiegli się po mieście gimnazjaści (przeważnie spod znaku T. T. Z. i harcerze), zaczepiając każdego Polaka taką formułką: „Dziś wszyscy Polacy o siódmej do Domu Katolickiego. Proszę dalej rozpowiadać”. Taka agitacja okazała się bardzo skuteczną, gdyż sala przegna-



*Rynek ostrowski za czasów niemieckich...*

czona na wiec nie mogła pomieścić wszystkich zebranych, wśród których przeważną część stanowili żołnierze. Przewodniczącym wybrano dr. Dubiskiego, który cieszył się największym zaufaniem u powstańców. W czasie porywającego i gorącego przemówienia Włodzimierza Lewandowskiego, który wskazywał na konieczność powstania, sala szalała z radości. Punktem kulminacyjnym było wywieszenie Białego Orła, wyszytego na czerwonym atłasie. Na jego widok zebrani przysięgali, że bronić będą tego znaku do ostatniej kropli krwi. Wśród niemiłkących braw wiec uchwalił następującą rezolucję:

„Zebrani na dzisiejszym wiecu, żołnierze, obywatele i młodzież polska, żądają uroczystie wolnej, niepodległej i zjednoczonej Polski ludowej, z wolnym przystępem do morza, w granicach z przed pierwszego rozbioru i przyrzekają w jej obronie dać życie i mienie.

Na zewnątrz chcemy się zachować, jak na prawego żołnierza i młodzież polską przystoi i występować jednolicie dla bezpieczeństwa i spokoju mieszkańców miasta i okolicy wszystkich narodowości.

Zgodną współpracę przyrzekamy z istniejącym tymczasowym Komitetem Obywatelskim Polskim, aż z rąk jego władza przejdzie w ręce prawowitego rządu polskiego.

W stosunku do ruchu wolnościowego narodu niemieckiego odnosimy się z gorącą sympatią, stwierdzając zarazem, że wobec niego zachowujemy zupełną neutralność <sup>1)</sup>“.

Z kolei wybrano Komitet Ludowy, złożony z 27 członków, który jako swą siedzibę obrał Bank Kupiecki i wyłonił z spośród siebie Komitet Wykonawczy, który we wszystkim uznał zwierzchnictwo tajnego Komitetu Obywatelskiego. Wiec zakończono odśpiewaniem Roty.

W międzyczasie Maksymilian Myk, Włodzimierz Lewandowski, Kazimierz Ast i Władysław Kujawski udali się do Strzelnicy Miejskiej, gdzie obradowali Niemcy i przedstawili im uchwalone dopiero co postulaty polskie, które zebrani przyjęli.

Mniej więcej, kiedy w wielkiej sali Domu Katolickiego odbywał się wiec żołnierzy, wtedy w małej salce tworzył ks. prof. Lech Ziemiński Tow. Młodzieży „Pogotowie“, które wiele zasłużyło się wobec powstania. Z trzech drużyn (gońców, strażaków i sanitariuszy) najintensywniej pracowała drużyna gońców, która stanowiła lotną pocztę, tak potrzebną władzom polskim a często nawet konwojowała broń i amunicję. <sup>2)</sup>

Nie tracąc czasu, jeszcze w tym samym dniu przystąpiono do tworzenia wojska, którego komendantem został Marian Modrzejewski. Biuro werbunkowe przyjmowało tłumnie garnących się powstańców i tak powstała na terenie Ostrowa formacja wojskowa, pierwsza w całej Wielkopolsce pod nazwą I Pułku Piechoty, który już w pierwszym dniu liczył 500 chłopów (według niektórych nawet 1 500).

<sup>1)</sup> Arch. Ref. Hist. D. O. K. VII teka III a 38

<sup>2)</sup> Bliższe dane „Promień“ r. 1938 nr 5 str. 6.

(Ciąg dalszy nastąpi).

M. Duczmał

## P. W.

Wojna przyszła wciągnie w wir walki bezpośrednio lub pośrednio wszystkich obywateli a nie tylko tych, którzy służą lub służyli w wojsku. Przeto z góry obmyślana i przygotowana musi być mobilizacja całego gospodarstwa społecznego, całego życia publicznego — a przede wszystkim przygotowani być muszą ludzie, z których każdy chlubnie spełnić musi obowiązek na wyznaczonym mu posterunku. Do sumiennego spełnienia tego obowiązku trzeba się odpowiednio przygotować w

myśl znanego wypowiedzenia Cicerona: „Parvi enim sunt foris arma, nisi est consilium domi (Próżno się na polu wadzisz — jeśli doma nie uradzisz).

Zalety moralne i fizyczne żołnierza nie zjawiają się jak „deus ex machina“, lecz wymagają wieloletniego wypracowania. Krótki okres rekrucki nie pozwala na ugruntowanie elementów psychicznych i cielesnych, które stanowią podstawy przygotowania do boju.

Do zabezpieczenia wartości wojska więc bezpieczeństwa Państwa, konieczne jest systematyczne, latami trwające przygotowanie młodzieży do roli żołnierza.

Postulat ten realizuje „Przysposobienie Wojskowe“ wprowadzone do szkół jako przedmiot obowiązkowy. Postulat poddyktowany zrozumieniem naszej rzeczywistości politycznej. — Armia odpowiada za całość i potęgę Rzeczypospolitej, wobec czego uzyskuje prawo wejścia w plan wychowawczy szkoły i uzgadniania metod pedagogicznych z potrzebami siły zbrojnej Państwa. Duch wojny nie poraz pierwszy wtrąca się do spraw wychowawczych — panował on już w szkołach Grecji starożytnej. Przecież nie kto inny jak Plato napisał dialog o męstwie „Laches“. Jest to praca poświęcona ściślemu ujęciu męstwa, tej pierwszej cnoty żołnierza. Praca Platona, chociaż napisana przed z górą dwoma tysiącami lat, nie straciła w swej części istotnej nic na aktualności: Pozwala uczniowi zakosztować jednego ze źródeł naszej kultury duchowej, pobudza i zachęca do ścisłego myślenia, a robi to w sposób żywy, przystępny i piękny. Bawi, naucza i uszlachetnia. „Żołnierzowi rzeczy wojskowe i żołnierską dzielność przedstawia“. „Męstwo, według Platona, jest rozumną zaciętością duszy w walce wszelkiego rodzaju. Odważnym — według Platona — nazwiemy słusznie nawet i tego, który doznaje strachu w niebezpieczeństwie, jeżeli tylko nie traci głowy i mimo tego strachu idzie naprzód, albo w jakikolwiek właściwy sposób rozumnie się broni i robi wszystko, co trzeba, tak, jakby się wcale nie bał. Odważnym nazywa się nie ten, który się nie boi w niebezpieczeństwie, tylko ten, który mimo niebezpieczeństwa, chociaż sobie z niego zdaje sprawę, nawet mimo strachu, potrafi stawiać czoło i robić co do niego należy.

Odwagę przyznajemy i pewnym zwierzętom i pewnym ludziom złym, n. p. pewnym zbrodniarzom — męstwo jedynie tylko ludziom dzielnym — jako wysoką zaletę. A czy to nie będzie u nich to samo, co odwaga? Nie to samo. To będzie coś więcej.

O męstwie będzie dobrze mówić dopiero tam, gdzie pogarda dla niebezpieczeństwa ma **wysokie tło etyczne**. A więc n. p. poczucie obowiązku, chęć uratowania komuś życia, albo zdrowia, dobro nauki, w ogóle wtedy, gdy się człowiek kieruje poczuciem wartości wyższych niż jego osobiste życie i osobista korzyść. Wtedy, można mówić o męstwie. Najłatwiej mówią o

nim ci, którzy się z człowiekiem odważnym nie różnią w ocenie tej wartości, którą on się kierował. Jeżeli zaś człowiek gardzi niebezpieczeństwem dla zysku, jak n. p. sztukmistrze w cyrkach, dla osobistej ambicji, dla brawury, dla żartu, dla popisu, dla uniknięcia jeszcze większego niebezpieczeństwa, nie ma powodu mówić wtedy o męstwie — wystarczy mówić tylko o odwadze". Widzimy więc, że myśli platońskie wcale nie są przerażające.

Jak w Atenach starożytnych tak i obecnie, a zwłaszcza w ostatnich latach równowaga w ćwiczeniu umysłu i ciała staje się rzeczywistością a nie słowem. Odbywa się postęp w racjonalnym wychowaniu fizycznym, daje się młodzieży ściślejsze przygotowanie wojskowe nie narażając szkoły na militaryzację.

Oto części składowe Przyp. Wojsk.:

1. Charakter, na który składają się — przedsiębiorczość, odwaga, wytrwałość i bystrość.
2. Sprawność w użyciu broni i wykonywaniu poruszeń taktycznych.
3. Zdrowie i odporność na trudy.
4. Patriotyzm, obowiązkowość, ofiarność.

Wszystkie wyżej wymienione punkty są jednocześnie przysposobieniem obywatelskim i cechować muszą każdego dobrego obywatela i kształcą i rozwijają jego osobowość, wyrabiają zmysł praktyczności.

Zagadnienie obronności kraju podkreśla się silnie w nauce szkolnej. Wszystkie przeto przedmioty wykładane w szkole średniej działać muszą na korzyść P. W., gdyż pierwszą i naczelną prawdą polskiej racji stanu jest gotowość obrony kraju. Nie wolno nam wierzyć jedynie w liczbę i technikę, lecz w człowieka. Wprawdzie ważnym jest czynnikiem posiadanie udoskonalonego sprzętu technicznego, lecz czynnikiem decydującym jest przeważnie czynnik moralny, a w wychowaniu moralnym odgrywają najcenniejszą rolę przedmioty humanistyczne, których zadaniem jest wyrabiać silną postawę moralną (prócz, oczywiście, innych wartości), a matemat.-przyrodn. dać ścisłą wiedzę, potrzebną technikom, konstruktorom, inżynierom itp. Myli się, kto twierdzi, że pierwsze jest ważniejsze od drugiego lub naodwrot, jedno i drugie jest równo ważne. Junak polski wychowany na tych dwóch elementach wszechstronnie rozwijających jego osobowość zdaje sobie sprawę z przyszłej roli, jaką ma odegrać.

Do tej roli trzeba się zaprawiać. Spełnienie dobrze tej roli będzie wymagało wielkiego wysiłku. Co znaczy wysiłek na wojnie, uzmysłowi nam następujące prawdziwe wydarzenie: „W pewnej fabrycznej mieścinie we Francji wystawiono oryginalny pomnik żołnierzowi poległemu w czasie wielkiej wojny. Pom-

nik przedstawia martwego żołnierza leżącego na wznak z ręką sterczącą ku górze. W zaciśniętej dłoni zwitek papieru. Historia tego żołnierza jest krótka. Okop pewnego pułku był przez czas dłuższy odgradzony ogniem artylerii niemieckiej. Wszystkie środki łączności zostały zerwane. Pozostał już tylko jeden środek: człowiek. Ale mało było czasu na to, by człowiek zdołał wo przebyć zaporę ogniową. Dowódca zawołał żołnierza i powiedział mu: Oto nader ważny meldunek do dywizji. Ten meldunek musi dojść! Musi! Bo jeśli by nie doszedł, to nasza pozycja padnie. Pozycja paść nie może — więc meldunek musi być doreczony!

Żołnierz wziął papier i rzekł: „Rozkaz, ten meldunek dojdzie“! Poszedł, więcej nie wrócił, a nawet i nie doszedł do dywizji, bo padł po drodze, zabity granatem. Lecz padając, resztką sił gasnących podniósł w górę rękę z meldunkiem. I ta ręka wytężona wysiłkiem woli już nie opadła nawet u trupa. Nieco później inny żołnierz dojrzał papier zakrwawiony w dłoni wzniezionej, doczołgał się do poległego, wziął meldunek i poniósł do dowództwa dywizji. Meldunek doszedł do miejsca przeznaczenia. Doszedł na czas. Pozycja została utrzymana. Wysiłek gońca odniósł zwycięstwo.“

Wojna jest kamieniem probierczym dla energii i zdolności do wysiłków ludzi i narodów.

Nie trzeba cofać się przed żadnym wysiłkiem czy to w nauce czy też w wyczynach sportowych. Znajdujecie rozkosz w walkach o miejsce pierwsze w nauce, w walkach o punkty i rekordy w sporcie. W rozgrywkach sportowych pracujecie ze zaciśniętymi zębami, ryzykujecie różne niebezpieczeństwa, zlewacie się potem, dajecie ze siebie wszystko dla zdobycia jednej sekundy, jednego centymetra lub jednej bramki. I zupełnie siusznie! Jest to bowiem nie tylko zabawa, jest to wysiłek!

Kultywujcie wysiłek. Wyrabiajcie w sobie wolę zwycięstwa, zdolność do bohaterstwa i ofiary! Aby zdobyć laur olimpijski na igrzyskach lub triumf na wojnie, na to pracować trzeba latami i to rzetelnie!

Prof. Bogdan Chrzanowski.

## „Śmierć krążownika“

(Dokończenie)

A krążownik przechylał się coraz bardziej na lewą burtę. Zastępca, widząc niemożliwość dalszego utrzymania się na linach, dał rozkaz:

— Kluby luzuj!

Łódź zsunęła się i ciężko osiadła na wodzie. Kilku marynarzy skoczyło z pokładu do wody — wciągnięto ich zaraz do szalupy.

W tej chwili na mostku kabiny nawigacyjnej ukazał się kapitan. Mocno trzymając się poręczy, schodził powoli na niższy mostek. Nagle krążownik, dotychczas równo utrzymujący się na wodzie, drgnął i zakołysał się potężnie. Dym wychodzący z dwóch kominów urwał się. Równocześnie dziób okrętu podniósł się do góry, całkowicie występując z wody.

— Odbijaj! — krzyknął pierwszy oficer do siedzących przy wiosłach marynarzy, uznając, że dłużej już na dowódcę czekać nie można.

Ostatnie liny łączące szalupę z krążownikiem zostały odrzucone. Pchana kilkunastoma wiosłami łódź z szybkością strzały pomknęła na morze. Marynarze pracowali ze wszystkich sił. Zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa na jakie są narażeni, pozostając dłużej w pobliżu okrętu. Byli już kilkaset metrów od niego, kiedy zastępca dowódcy dał rozkaz aby zatrzymać się. Marynarze włożyli wiosła w wodę i łódź zastopowała nagle. Siedzący w niej oficerowie i marynarze chcieli ostatni raz spojrzeć na swój okręt.

W chwili, kiedy krążownik wynurzył się ponad wodę, kapitan był na schodkach prowadzących z pomostu nawigacyjnego na niższy, leżący nad górną basztą artyleryjską. Wskutek nagłego przechylenia się okrętu, kapitan spadł kilka stopni w dół. W ostatnim momencie chwycił się ręką o żelazną poręcz schodków. Trzymał się jej kurczowo, wisząc prawie nad coraz wyżej podnoszącą się wodą. Czuł, że są to jego ostatnie chwile życia, wiedział, że wkrótce zakryją go zimne, szare fale. Lecz nie rozpacział. W sercu czuł dziwny spokój. Tylko myśli, dążąc za oczami, szukały tego, który spowodował śmierć jego okrętu. Jednak żadnego wroga nie było widać na morzu, poza kilkoma własnymi szalupami, które zatrzymały się wszystkie.

Powierzchnia wody była tylko o dwa metry pod nim. Nie minęło pół minuty, kiedy podniosła się o metr, pół i dosięgła stóp kapitana. Krążownik tonął szybko. Po chwili dowódca stał po pierś we wodzie, która złowrogo szemrząc, pięła się wyżej, coraz wyżej. Już tylko siwa głowa wystawała po nad wodę. Teraz sięga do brody, do ust, brak mu tchu... Głowa zniknęła pod wodą, raz jeszcze się wychyliła i znowu zniknęła... na zawsze.

Wkrótce zanurzył się cały okręt i po pięknym, przed pół godziną jeszcze dumnie płynącym krążowniku pozostały tylko liczne i niebezpieczne wiry.

Kazimierz Biernat

---

## B. Prus:

„Trochę węgla ożywia okręt, trochę serca — człowieka“.

---

# Modny lekarz-twórca San Michele

(O Axelu Munthe'ım)

## II.

Scharakteryzować Axela Munthego jest trudno. O kilku charakterystycznych jego cechach już wspomniałem. Najczęściej widzi się go na fotografii z psem. Zwierzętami interesował się w takim samym stopniu co ludźmi. Trzeba przyznać, że też je rozumie. Umie się z nimi rozmówić jak z najlepszym przyjacielem; chętniej na przechadzkę wychodzi z psem niż człowiekiem. Jego dobre serce zawsze cierpiało na widok niedoli zwierząt. Była na Capri t. zw. Ptasia Góra, gdzie osiadały po długim przelocie nad Morzem Śródziemnym ptaki, które niestety, wpadały tu w licznie zastawione sidła. „Ach, ptaki, ptaki! O ileż milej płynęłoby mi życie na pięknej wyspie, gdybym nie kochał ich tak bardzo! Jakim szczęściem napawał mnie ich zlot na wiosnę, z jaką radością obserwowałem ich tysięczne rzesze i słuchałem śpiewu w ogrodzie San Michele“. W tym to ogrodzie trzymał on wspaniałego pawiana, Billego. Chcąc odwrócić od ptaków grożące im niebezpieczeństwo, zdobył się na wielki wysiłek i kupił całą „góre ptasią“. Odtąd już żaden ptak nie wpadł w zdradzieckie sidła. Ale Munthe był także dobry dla ludzi. Z narażeniem własnego życia kierował akcją ratowniczą, gdy w Neapolu i Tessynie grasowała cholera. Jako lekarz był ideałem („był“ bo teraz już do lekarzy się nie zalicza). Oto, jak wyobraża sobie swój zawód: „Ale nasz zawód jest równie święty, jak zawód kapłana, a może nawet więcej jeszcze pełen godności, nadmierne zaś zarobkowanie powinno być lekarzom prawnie zabronione. Powinniśmy być opłacani przez rząd, tak dobrze, jak sędziowie w Anglii, a koledzy, którym nie odpowiadałaby ta koncepcja, mogliby zmienić zawód. Lekarze, niby sieroty, powinni doznawać ogólnego szacunku i opieki“.

Przyjaciół ma dużo i to bardzo różnorodnych, najczęściej jednak ubogich. Lubi przebywać z ludźmi prostymi, od których uczy się... prostoty. Co za wspaniały typ Pacciale, grabarz, który całe życie przebył nad morzem. „Nie zapomnę go nigdy, w żadnym kraju bowiem, i w żadnej sferze nie spotkałem człowieka, który dorównałby mu w uczciwości, dośroci i prawości. W czasie długich dni i nocy, spędzonych wspólnie na morzu, nauczył mnie wielu rzeczy, których ani nie wyczytałem w moich książkach, ani nie usłyszałem dotąd z ust innych ludzi. Był jednak bardzo mało mówny: morze nauczyło go milczenia... Używał wielu słów greckich, które pamiętał zapewne z czasów, gdy z Odyseuszem płynął na okręcie wzdłuż tych wybrzeży...“ Takich to miał przyjaciół wielu, na każdym kroku. Gdy Pacciale umierał, „delikatnie, prawie nieśmiało pogłas-

kał go (Munthego) po twarzy: „Siete buono come il mare, — wyszeptał — Dobry jesteś, jak morze!“. Na San Michele stracił Munthe wzrok, o czym jeszcze wspomnę. Co za wspaniałe jest jego wyznanie w ostatnim rozdziale „Księgi z San Michele“ („Początek końca“): „Przez cały rok żyłem zdala od San Michele. Ileż czasu straciłem! Powróciłem uboższy niż wyjechałem, gdyż straciłem jedno oko. Nie mogę faktu tego roztrząsać; stwierdzam tylko, że dlatego prawdopodobnie zostałem stworzony z dwójgiem oczu, abym był uzbrojony wobec losu, który mnie spotkał. Powróciłem bardzo zmieniony wewnętrznie i zdaje mi się, że tym jedynym pozostałym mi okiem patrząc na świat z innego punktu widzenia, niż dotychczas. **Brzydota i wulgarność uchodzą mojemu wzrokowi; dostrzegam tylko piękno, czystość i wdzięk.** Nawet otaczający mnie ludzie wydają mi się innymi, niż dawniej. Dzięki dziwnemu złudzeniu optycznemu, nie widzę ich dzisiaj w rzeczywistej postaci, lecz takimi, jakimi być powinni lub jakimi chcieliby być, gdyby im przeznaczenie pozwoliło. Widzę, co prawda, mym ślepym ckiem wielu puszających się głupców, lecz nie denerwują mnie oni tak, jak dawniej, a ich gadanie przestało mnie drażnić: niechże sobie gadają! Jednak nie zdobyłem się dotąd na inne wznioślejsze uczucie względem ludzi. Obawiam się, że po to, aby nauczyć się miłości dla bliźnich, będę musiał przedtem zaniewidzieć całkowicie! Nie mogę im, na przykład, przebaczyć okrucieństwa względem zwierząt“. Słowa, zdaje mi się, wiele mówiące i doskonale odtwarzające stan psychiczny autora, gdy na wpół oślepiąły wrócił po jednorocznym pobycie w „ciemnej wierzy“ znowu do słonecznego San Michele.

A styl Munthego? Prosty, najprostszy, niewyszukany. — Munthe, sentymentalista, marzyciel pisze tak, jak widzi, czuje i słyszy. Z kilku podanych wyjątków można już się po trochu zorientować. Na koniec, na dowód tak wielkiej prostoty, ujmującej za serce, jego stylu, podam początek opisu o dziwnym zwyczaju, w związku z kultem Dzieciątka Jezus na Capri.

„Święta Anna z namysłem i niepokojem kiwała głową, zastanawiając się, czy wysyłanie małego dziecka w podróż przy tak ostrym wietrze jest przedsięwzięciem rozumnym. Czy przynajmniej dom, w którym jej wnuczek miał przebywać, jest dostatecznie zaopatrzony? Madonna uspakajała ją słowami, iż nic mu się nie stanie. Sądziła, że najlepiej uczynią, postępując według życzenia chłopca, który zdradza chęć wybrania się w tę drogę, a wiadomo przecież, że ma on już swą wolę, chociaż jest taki mały. Świętego Józefa w ogóle o nic nie pytano: mówiąc prawdę, nie miał on nigdy w rodzinie wiele do powiedzenia. Don Salvatore, jako najmłodszy wśród księży, wziął kołyskę do ręki, zakrystian zapalił woskowe świece i orszak ruszył“.



### III.

Jak powstało San Michele?

Capri ukochał Munthe nade wszystko. Tu wyobrażał sobie życie, nie gdzie indziej.

Myśl ta zrodziła się dawno. Studentem był jeszcze, gdy po raz pierwszy zawitał na Capri. Górna część Capri, gdzie powstało właśnie San Michele, a do której prowadzi 777 fennickich stopni, nazywa się Anacapri. Tu spotkał Munthe widmo-człowieka, który mu przepowiedział jego przyszłość. O zdarzeniu tym opowiada zupełnie poważnie, nie mogło to być ani snem, ani przewidzeniem. O Capri dodam ubocznie, że tutaj spędził ostatnie 11 lat swego życia i tu zmarł największy z cesarzy rzymskich, Tiberius. „Jestem nieśmiertelnym geniuszem tych stron — mówił duch w czerwonym płaszczu. — Przed dwoma tysiącami lat stałem u boku innego człowieka, którego los przywiódł tu tak samo, jak przyprowadziło ciebie twoje przeznaczenie. Nie szukał szczęścia, jak ty, pragnął tylko spokoju i zapomnienia, a sądził, że znajdzie je na tej wyspie. Wymieniłem, jaką za to złoży zapłatę: piętno, hańbiące jego imię po wszystkie czasy. Zgodził się i zapłacił.

— Jakiejże zapłaty żądasz ode mnie? — spytał go Munthe.

— Poświęcisz ambicję zdobycia sobie głośnego imienia w twym zawodzie. Wyrzekniesz się sławnej przyszłości... Będziesz „nieudałym“ człowiekiem, który mógłby się stać czymś — a został niczym.

— Zabierasz mi wszystko, co jest treścią mego życia.

— Mylisz się, daję ci wszystko, dla czego warto żyć.

— Czy pozostawiasz mi przynajmniej litość?

— Tak, litość ci pozostawię, jakkolwiek bez niej byłoby ci lepiej.

— Czego żądasz więcej?

— Zanim umrzesz, zapłacisz jedną cenę bardzo wysoką, ale zanim nadejdzie czas rozrachunku, oglądać tu będziesz przez długie lata zachód słońca po bezchmurnych dniach szczęścia i wschód księżycy w noc, rozjaśnione gwiazdami.

— Czy umrę tu?

— Nie staraj się otrzymać odpowiedzi na to pytanie. Gdyby wiadoma była człowiekowi godzina śmierci — nie zniósłby życia.

Potem dał mu duch dzień do namysłu, lecz Munthe zdecydował się od razu:

— Zgadzam się — zapłacę każdą, choćby najwyższą cenę.

O urządzeniu domu opowiada duchowi dalej:

— Sam znajdę styl własny. Nawet ty nie zdołasz nadać mu nazwy. Nie dla mnie średniowieczny półmrok! Mój dom musi być otwarty, niby grecka świątynia, dla wiatru, słońca i szumu morza! Światła! Jak najwięcej światła! Światła!

**Strzeż się światła, strzeż się!** za wiele światła niedobrze wpływa na ludzkie oczy — ostrzega go duch.

Po tym daje mu wskazówki, co do urządzenia przyszłego domu. Teren, na którym Munthe chciał się budować, należał do mastra Vincenza, który chciał go sprzedać. Munthe skwapliwie podchwycił tę myśl i już nigdy z nią się nie rozstał.

„Podczas długich, bezsennych nocy, które przesiedziałem z głową, pochyloną nad „Chorobami systemu nerwowego“ prof. Charcota, albo nad „Kliniką Hôtel Dieu“ Trousseau, okropna myśl przebiegała mi często przez mózg: mastro Vincenzo jest przecież stary, cóż się więc stanie, gdyby umarł w czasie, gdy ja siedzę tutaj, lub, gdy komuś innemu sprzedał domek na skale, który ma się stać siedzibą mojej przyszłości?“

Dopiero znacznie później, gdy już miał dawno dyplom w kieszeni, sławę lekarza, gdy już znudził mu się Paryż, wyjechał na Capri, kupił domek od mastra Vincenza i tutaj spędził, w swoim słonecznym San Michele, najpiękniejsze dni swego życia, pobyt swój tu przerywając tylko od czasu do czasu praktyką lekarską w Rzymie. Jak wyglądało San Michele, najlepiej świadczy ten wyjątek:

„Ujrawszy teraz San Michele ponownie, znalazłem, że jest piękniejsze, niż sądziłem! Dom miałem mały, o niewielu pokojach, ale wokół rozciągały się tarasy, pergole i loggie, z których można było patrzeć na słońce, morze i chmury: **duśa potrzebuje więcej miejsca, niż ciało.** W pokojach znajdowało się niewiele sprzętów, ale te, które w nich stały, nie możnaby było opłacić tylko pieniędzmi. Nic nie znajdowało się tu niepotrzebego, czy brzydkiego, nie było też żadnych bibelotów lub zbytecznych drobiazgów. Na bielonych ścianach wisiała parę wczesnych malowideł, szkic Dürera i płaskorzeźba grecka. Stare dywany przykrywały mozaikowe posadzki, na stołach rozłożono książki, a wszędzie w lśniących wazonach z Falery i Urbino stały kwiaty... Kaplica, od której imienia nazwałem całą siedzibę, stała się wreszcie też moją własnością. Miała się w niej mieścić biblioteka. Stare, piękne stalle okalały białe ściany... Na rzymskim słupie ze spiralnych splotów stał olbrzymi bazaltowy Horus, największy, jakiego widziałem kiedykolwiek. Może sam Tyberiusz przywiózł go sobie z krainy faraonów? Z biurka spoglądała na mnie marmurowa głowa meduzy, pochodząca z V-go wieku przed Chryst., a znaleziona na dnie morza. Na gzymsie florentyńskiego kominka z epoki renesansu stała skrzydlata Viktoria. Okaleczona głowa Nerona spoglądała z marmurowej kolumny przez otwarte okno na zatokę, gdzie cesarz kazał niegdyś zabić swym wioślarzom matkę...

Mistrz Nicolo (budowniczy San Michele) ogromnie zapalił się do tej pracy i spytał, gdzie się ów sfinks znajduje. Odparłem,

że leży pod ruinami zapomnianego pałacu cesarskiego, gdzieś na łądzie stałym.“

Sfinksa zdobył Munthe wprost cudownie, w niewiarogodnie fantastyczny sposób. Nie będę tego opisywał.

Tutaj czuł się Munthe najlepiej. Sam o tym wyraźnie pisał. Spełniło się to, o czym tak marzył już od młodości. Ale spełniło się też ostrzeżenie: „Strzeż się światła!“ Za pobyt na Capri przepłacił to utratą wzroku. Wprawdzie niezupełnie, ale po dniach szczęścia nastąpił czas, kiedy Munthe świat, słońce, morze, rośliny widział tylko w świetle swych ciemnych okularów.

Nie cieszy już się światem jak dawniej, nie czyta już tak dużo, jak dawniej, chodzi tylko z swymi ulubieńcami — psami na przechadzkę, jak dawniej.

---

Nie wiele napisałem o nim. Mógłbym o Munthe'm całymi pisać stronicami. I to byłoby niczym. Lepiej wziąć jego „Księgę z San Michele“, przeczytać raz, drugi i trzeci a wtedy dopiero zrozumie się dokładnie tego dziwnego człowieka.

Tadeusz Rajski

---

## Jesień!

Reising Ryszard

Jesień! ...

W tłumach się liści czerwienisz ...

Jesieni! ...

Łzami pereł szronowych łkasz ...

Płaczesz, płaczesz ...

Październikową modłę: „Ojcze nasz“ ...

Kraczesz, kraczesz! ...

Jesieni!

Ostatnim blaskiem świt rumienisz ...

Jesieni! ...

O szyby brylantami dzwonisz ...

Dni i noce ...

W deszczowej, zszarzałej toni ...

Ciągle kroczysz ...

Jesieni!

Czas ci oblicze w bruzdy zmieni ...

Jesieni! ...

Srebrnym się stanie każdy z was ...

Pamiętasz? Pamiętasz?

Życiowy, ciężki, ten sam los ...

... Cmentarz ... cmentarz ...

# Dziwny pesymizm

(Na 150-lecie urodzin Schopenhauera).

„Tylko nie o filozofach!“ — zawoła zapewne 99 i pół pct Czytelników, ujrzawszy w tytule „filozoficzne“ nazwisko. — „Nie mamy teraz czasu na filozofię! Teraz jest wyścig pracy!“ Może i słuszny będzie okrzyk Czytelników, ale zapewne nie przerwie raketowego tempa pracy chwilowe zatrzymanie się nad osobą filozofa, który — gdyby jeszcze żył — obchodziłby w bieżącym roku 150-tą rocznicę swych urodzin.

Filozofem tym jest gdańszczanin, uczeń Kanta, Artur Schopenhauer urodzony w r. 1788. Śmiem podejrzewać, że poza okrzykiem Czytelników zastrzegających się przed „filozofowaniem“ kryje się uprzedzenie spowodowane zawziętością, niezrozumiałością i „suchością“ stylu większości filozofów. Gdyby rzeczywiście uprzedzenie to było tylko tym spowodowane, to przy Schopenhauerze powinno ono zniknąć, gdyż filozofię swą wyłożył jasnym, prostym i niezwykle zrozumiałym językiem odznaczającym się porywającą potęgą przekonywania. Zapatrywanie Schopenhauera na świat jest następujące: (zastrzegam się, że jeżeli przedstawiam jego myśli, bynajmniej ich nie podzielam):

— Świat jest tylko wyobrażeniem, za nim kryje się wola. Świat to jakaś potężna wola przenikająca żywe istoty i martwe przedmioty i tworząca bez względu na ich dobro i ból stałe nowe istnienia. Ta wielka wola nie ma żadnego celu, jest ślepa i wynika z niej ciągle niezadowolnienie i cierpienie. —

Takie pojęcie świata jest źródłem pesymizmu Schopenhauera. Dlatego też pedagogowie ostrzegają młodzież przed lekturą Schopenhauera (spotkałem się nawet sam w naszym zakładzie z takim ostrzeżeniem). Ostrzeżenie to jest poniekąd słuszne, gdyż gdyby ktoś filozofię Schopenhauera źle zrozumiał, jego przedstawienie świata jako coś możliwie najgorszego, jako piekło, mogłoby „tego kogoś“ pogrążyć w ciągły pesymizm a nawet prowadzić do samobójstwa. Te następstwa mogłyby zaistnieć jednak tylko wtedy, gdyby, jak zaznaczyłem, ktoś Schopenhauera źle zrozumiał, bo najgłębsza treść pesymizmu jego nie jest równoznaczna z ciągłym pesymistycznym nastrojem czy usposobieniem, w potocznym tego słowa znaczeniu. Jest to pesymizm heroiczny, który wyznacza człowiekowi jako cel dążenie do zaspokojenia woli ( a więc ustawiczny wysiłek!)

Piękne miejsce daje Schopenhauer sztuce a przede wszystkim muzyce, sztuka bowiem może nam dać przerwę w cierpieniu.

Obowiązkiem moralnym (etyka!), według Schopenhauera, jest współczucie, które zbiega się z naszą chrześcijańską miłością bliźniego.

Ktoś krytycznie patrzący na pesymizm Schopenhauera, może twierdzić, że był on wynikiem braku zainteresowania się jego dziełami. (Chociaż, według mego zdania, twierdzenie to jest nie słuszne, gdyż dzieło, w którym Schopenhauer wyraził swój pesymizm, musiało się wprawdzie ukazać a potem dopiero mógł się ujawnić brak zainteresowania się nim).

Bo też Schopenhauer do tego stopnia nie zyskiwał czytelników, że znane niemieckie wydawnictwo Brockhaus sprzedawało jego dzieło „Świat jako wola i wyobrażenie“ jako makulaturę. Dopiero młody filozof niemiecki Frauenstadt wydobył je na światło dzienne i od razu zostało przetłumaczone na wszystkie języki a historyk literatury francuskiej Lanson powiedział: „Schopenhauer nous a conquis“.

Schopenhauer wywarł wielki wpływ na myśli poetów i pisarzy Młodej Polski z Przybyszewskim na czele. Może stało się to dlatego, że Schopenhauer właściwie sam był wielkim poetą, gdyż świat przedstawił on rzeczywiście w porywających słowach.

Nie mogę określić stanowiska Schopenhauera pod względem politycznym, bo spotkałem się z twierdzeniem, że Schopenhauer był antysemitą (to twierdzenie zapewne pozwoliło hitlerowskiemu Gdańskowi wciągnąć Schopenhauera w swoją ideologię), z drugiej zaś strony czytam, że był „zdecydowanym przeciwnikiem krańcowego nacjonalizmu niemieckiego jak i (jeśli chodzi w dalszym ciągu o politykę w ogóle) faszyzmu, imperializmu. Oczywiście współcześnie z Schopenhauerem hitleryzm ani faszyzm nie istniały, ale Schopenhauer przeciwstawił się równoznacznym ideom.

A teraz po przeczytaniu tego artykułu, proszę nastawić odbiorniki radiowe na Rzym i Berlin, ażeby stwierdzić, że zapatrywania Schopenhauera na faszyzm czy nacjonalizm niemiecki nie mają tak czy owak żadnego znaczenia. (Polityka — to jest już wyższa filozofia!).

Tadeusz Z. O. Nabzydk.

---

## „Dyskutujmy“

(na temat: „Typy religijne wśród uczniów“)

Na pewno większa część czytelników była mile zdziwiona przeczytawszy w „Promieniu“ artykuł kol. Jasia „Typy religijne wśród uczniów“ — temat bardzo szeroki, bardzo dla nas ważny choćby nawet z tego powodu, że o nas mowa.

Po przeczytaniu tych trzech charakterystyk typów religijnych, na pewno znajdziemy między nimi coś zbliżonego do własnego „ja“. Mówię coś zbliżonego dlatego, że typy scharaktery-

zowane przez kol. Jasia są ogólne, choć główne. Oprócz nich zaś przecież mamy dość wiele „odbiegnięć” i odchyień w ogóle jak przy wszystkich ogólnych wnioskach i zagadnieniach.

W tym artykule Kolega poruszył bardzo ważną rzecz — zagadnienie religii.

Religia jest dla każdego człowieka czynnikiem niezmiernie doniosłym. Jest ona dla niego drogowskazem i opiekuńczym duchem, który go prowadzi przez życie do Boga.

Dlatego też, gdy się tak ważną sprawę poruszy, — wokół pełno zdań, pełno twierdzeń i wniosków. Ileż to krąży rozpatrywań i myśli, wśród naszych młodych, wulkanicznych głów. „Co głowa to inna myśl” — mówi przysłowie łańskie.

Niech się zbierze kilku, że tak powiem w cudzysłowie „filozofów” a zacznie dyskutować, to świat jest ich i koniec. Mówią głośno, wymachują rękami, jeden przeszkadza drugiemu, zaś w końcu sami nie wiedzą dość często, co zakładali i o co im chodziło.

To się właśnie wtedy zdarza, gdy podchodzimy do jakiegoś tematu, do jakiejś ważnej sprawy z „pustą”, że tak powiem, głową.

Dlatego, żeby można mówić i rozprawiać o czymś, to trzeba to znać. My wszyscy jesteśmy religijni na pewno, ale każdy na swój sposób. To nam kol. Jaś ogólnie przedstawił, ale to nie wystarczy. Do czegoż nam będzie potrzebna znajomość typów religijnych, kiedy myśmy jeszcze nie pojęli istoty religii, istoty wierzenia. Gdyby się tak spytać przeciętnego ucznia, jaka jest różnica między religią a wiedzą, jakie ona ma zadanie, jaki cel, to wątpię bardzo, czy autor sformułowałby to wystarczająco i logicznie.

Bo cóż Kolega mówi o podejściu ucznia do religii, o jego zapatrywaniach się na religię, o jego istotnym stosunku do wiary? — Nie wiele!

A przecież dopiero na podstawie psychologicznych doświadczeń i dociekań można by dokładnie i szczegółowo scharakteryzować typ religijny. Niekiedy własne obserwacje zawodzą. Jeśli Kolega poruszył sprawę religii na łamach naszego pisemka, to należało na wstępie i to obszernym zacząć od niej samej i od Boga, choćby z tego powodu, że w religii mamy dokładnie wskazane nasze cele i drogi; człowiek zaś mający daną mu przez Boga wolną wolę, może iść własnymi torami.

To prawda, że jesteśmy młodzieżą, że mamy w sobie olbrzymie — jak mówi Kolega — zasoby polotu i dążenia do prawdy, ale my nie znając jasnego i wystarczającego poglądu na istotę religii, trudno i z wielkim wysiłkiem będziemy dążyć do prawdy. Przecież iluż to ludzi chce wszystko pojąć własnym rozumem — nawet istotę Trójcy Przenajświętszej. Sili się taki jeden z drugim i nic, bo nie wie, że tu rozum nic nie pomoże tylko — wiara.

Św. Augustyn dokładnie nam scharakteryzował różnicę między wiarą a wiedzą, mówiąc:

„Quod intellegimus debemus rationi, quod credimus — auctoritati“.

Tak, to są słowa prawdy: „To co rozumiemy zawdzięczamy rozumowi, zaś to, w co wierzymy — autorytetowi“. Tym autorytetem jest dla nas Bóg i dlatego w Niego wierzymy.

A w jaki sposób, kto wierzy, jak on przy tym wygląda, co robi i czyni, jaki ma charakter, to już rzecz dalsza.

Tak my jesteśmy młodzieżą, młodzieżą czyli materiałem pełnym niewyczerpanej jeszcze energii tak fizycznej jak i psychicznej.

Nam już nie wystarczy pogląd na sprawę religii przedstawiany nam dotychczas. My chcemy poznać wszystko, aby w razie czego wiedzieć, jak i czym bronić tak Boga jak i wiary.

Na lekcjach religii uczymy się tego, to prawda, ale jak na tak ważną sprawę jak religia, to lekcyj tych jest za mało.

Dlatego też powinniśmy tę sprawę posunąć, gdzie się da, rozwijać ją, dyskutować nad nią, ale zawsze logicznie i z rozsądkiem.

Rozpatrując więc religijność wśród nas samych, musimy sobie najpierw zdać sprawę jasno z tego, na czym właściwie ta religijność polega. Mówiliśmy już o wierze. Wiara jest właśnie podstawą dla naszej religijności. Z niej wypływają dalsze nasze poczynania. Religijnością możemy więc nazwać nasz stosunek do Boga i do jego siły a naszych przewodników duchowych. Bo nie wystarczy tylko wierzyć w istotę Boga, ale z tej wiary ma wypływać w dalszym ciągu gotowość do służby Bogu. Służba ta ma być nie tylko aktem zasłużenia na szczęście wiekuiste, ale ma być także aktem dziękczynnym i pochwalnym. Dlatego prawdziwa religijność może powstać po poznaniu istoty Stworzenia. Najlepszym dowodem istnienia wszechmocy Boskiej, jest nasz świat, który posiada tyle dogodnych warunków bytu dla człowieka, wpływających właśnie z nieskończonej dobroci Boga.

Nasza służba nie jest więc ciężarem, ale podzięką i zadośćuczynieniem za nieskończoną dobroć Boga. Objawy religijności mogą być najróżniejsze i to już zaznaczył kol. Jaś. Tym samym jednak pierwiastkiem będzie zawsze dążność do łączności z Bogiem.

St. Majchrzak - H. Szymański.

---

## Jędrzej Śniadecki

30. XI. 1768 — 11. V. 1838 — 30. XI. 1938.

Cicho przeszła setna rocznica śmierci Jędrzeja Śniadeckiego. Nie uczczono stulecia tego wielkiego męża żadną uroczystością. Niechże poniższa krótka wzmianka będzie skrom-

nym hołdem dla twórcy polskiego mianownictwa chemicznego i autora wiekopomnej „Teorii jestestw organicznych“.

Jędrzej Śniadecki urodził się 30 listopada 1768 roku w Wielkopolsce, w pobliżu miasteczka Żnina, gdzie pobierał pierwsze wiadomości. Gimnazjum ukończył z bardzo dobrym wynikiem, po czym odbył studia lekarskie w ciągu czterech lat w Akademii Krakowskiej. Na dalsze studia wyjechał do Pawii (w północnych Włoszech) w roku 1791. Tu poznał znakomych uczonych, jak: fizjologa Galvaniego, fizyka Voltę, przyrodnika Spallanzanigo, anatoma Scarpe'go, z którymi się zaprzyjaźnia. W roku 1793 uzyskuje stopień doktora medycyny i filozofii. Z Pawii udaje się na dalsze studia do Edynburga i Londynu. Do kraju wraca w roku 1796.

W maju 1797 roku mianuje go cesarz Paweł profesorem chemii w Szkole Głównej Litewskiej w Wilnie. Śniadecki zachwycał słuchaczy wykładami, które wygłaszał w języku polskim. Sława młodego uczonego, liczącego ledwie 29 lat, rozeszła się daleko, poza mury Wszechnicy. Równocześnie zastąpił Śniadecki, jako znakomity lekarz. Wolny od zajęć nauczycielskich i od obowiązków lekarskich czas poświęcał pracy naukowej. W roku 1800 wydał pierwszy podręcznik chemii, napisany po polsku, pod tyt.: „Początki chemii, stosownie do teraźniejszego tej umiejętności stanu; dla pożytku uczniów i słuchaczy ułożone i na wzór lekcyj akademickich służyć mające“. W roku 1804 wydał pierwszą część, a w 1811 drugą część „Teorii jestestw organicznych“, która zyskała mu światową i nieśmiertelną sławę.

Śniadecki należał do typu uczonych, którzy poza swoją specjalnością zajmują się także innymi zagadnieniami. Pozostawił on ślad swojej działalności w biologii, medycynie, geologii, pedagogice, filozofii, fizyce i przede wszystkim w chemii.

W roku 1805 założył „Dziennik Wileński“, by słowem piisanym oddziaływać na szersze warstwy ludności. Zajmuje się wychowaniem publicznym. Czackiemu służy radami przy zakładaniu liceum krzemienieckiego. Stwierdza potrzebę uniwersytetu na Wołyniu. Śniadecki przemienia się w satyryka, chłoczującego wady narodowe. Okres czasu pomiędzy latami 1818 do 1822 poświęca pismom satyrycznym.

W działalności społecznej Jędrzeja Śniadeckiego wysuwają się na czoło: rozum i wola, uczucie zaś ustępuje na plan drugi. Głosił, on, że „tylko oświatą możemy być silni i tylko oświatą możemy uchronić narodowość naszą od zniszczenia“.

Chociaż Śniadecki romantykiem nie był, to jednak kochał on swoją ojczyznę, czego świadectwem jest ostatni dziesiątek lat jego życia. W roku 1822 przeszedł na emeryturę. (Katedrę chemii objął po nim Ignacy Fonberg, jego uczeń). Ale nie długo pozostawał na emeryturze. Gorąca miłość ojczyzny



nie pozwoliła mu na pożywanie zasłużonego chleba spokoju. Po ustąpieniu Czartoryskiego z urzędu kuratora okręgu naukowego wileńskiego, zajął jego miejsce Nowosiłcow. Oświacie polskiej zaczęła grozić ruina; ruina tego, co z trudem zbudowali Czartoryski, Czacki i Śniadeccy. Śniadecki wraca do Uniwersytetu, aby dzielić jego los. Po zamknięciu uniwersytetu prowadzi nadal swoją katedrę w Akademii medyko - chirurgicznej, powstałej na miejsce uniwersytetu. Do końca swego życia kształcił wielu uczniów na dzielnych lekarzy. Śmierć nieubłagana przecięła pasmo tego pracowitego żywota 11 maja 1838 roku.

Zasługi Jędrzeja Śniadeckiego na polu nauki są znaczne. Przede wszystkim należy podkreślić, że dwutomowe dzieło p. t.: „Początki chemii” stanowi epokę w rozwoju tej nauki w Polsce. W dziele tym przedstawił autor jasno pojęcia i związki chemiczne. Śniadecki napisał kilka artykułów z dziedziny chemii, które wydrukował w „Dzienniku Wileńskim”. Równocześnie pracował nad teorią rozpuszczania, którą wydał w odrębnej broszurze w roku 1806 w Wilnie p. t.: „O rozpuszczaniu”. W pracy tej wskazał na różnice między roztworami a związkami chemicznymi i na konieczność rozróżniania pierwszych od drugich. Poza tym wydał szereg drobniejszych prac, które przyczyniły się do wyświeatlenia niejednego ówczesnego problemu w dziedzinie chemii.

Sławą nieśmiertelną okrył się Śniadecki przez swoje dzieło p. t.: „Teoria jestestw organicznych”. Zagraniczni uczeni nie mieli dość słów uznania dla dzieła naszego uczonego.

Dzisiaj w stuśiedemdziesiątą rocznicę urodzin podziwiamy geniusz jego myśli, ogrom dokonanej pracy i składamy hołd pamięci męża, który w tragicznych momentach naszego życia politycznego był jasnym słupem światła, oświetlającym ciernistą drogę nianionej już niewoli.

MARIAN DOLATA, lic. mat.-fiz.

## Coś o pieśni i obyczaju Śląska Cieszyńskiego

Kiedy Mazowsze dało Chopina, ziemie północno-wschodnie Moniuszkę, Wielkopolska Zieleńskiego, Poznańskie Kurpińskiego, Ziemia Krakowska Zeleńskiego, a Podole Paderewskiego, tak Śląsk może się wykazać nazwiskiem Józefa Elsnera. Był on właściwie Niemcem, lecz później żył się z nową ojczyzną, dążył do stworzenia opery polskiej i był nawet nauczycielem Chopina. Wielkim artystą, kompozytorem Śląska, był bezimienny geniusz ludu śląskiego, zbiorowa jego dusza. Tamtejsza pieśń lu-

dowa pełniła rolę stróża skarbu narodowego i mimo represji przetrwała, dając pod swymi skrzydłami schronienie konspiracyjnym związkom narodowym, gdzie przygotowała się akcja bojowa o wolność. Pieśń ta, promieniowała na całą Polskę i nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele piosenek przez nas śpiewanych właściwie z Śląska pochodzi: np. „A w niedzielę rano, kosił ojciec siano“, „Prosto mego okieneczka“, „Poleciałabym ja do Śląska“ i t. d. Rodzima pieśń śląska odznacza się wielkim bogactwem form. Wpływa na to zarówno krajobraz bardzo tam różnorodny, jak właściwości gleby i z tym związany sposób życia ludności. Na Śląsku Cieszyńskim rozlega się pieśń o tonacji specjalnej. Im dalej w doliny, tym bardziej pieśń łagodniejsza, staje się spokojniejsza, o tonacji rozlewnej, aż do nuty zadumy i tęsknoty. Może to być nawet ta sama pieśń, o identycznym tekście, ale już inaczej brzmieć będzie w górach, niż w dolinach. I na tych właśnie piosenkach najłatwiej stwierdzić, jak dalece krajobraz i sposób życia wpływają na psychikę człowieka. Wsłuchując się w pieśń Śląska Czarnego, usłyszymy rytm ciężkiej pracy. W piosenkach tych przeważa Dur nad Moll, przy czym prawie wszystkie noszą charakter marszów. Na Śląsku Białym pieśń ma swoje odrębne cechy i tutaj należy poszukiwać oryginalnej i ocalałej pieśni górnośląskiej, tej jakoby prapieżni, która wśród cichych pól i lasów znalazła schronienie. Bujna i urozmaicona przyroda Śląska i bogactwa naturalne tej ziemi, wydały lud o usposobieniu pełnym fantazji i pogodnego humoru. Dlatego i tamtejsze zwyczaje ludowe mają swój odrębny wyraz. Np. zaloty. Odbywają się one przeważnie przy wypasaniu trzody. Obie osoby są niewidoczne, rozlega się tylko piosenka naprzemian z jednej, to znów z drugiej strony. Na zakończenie chłopak wymienia jej swoje nazwisko i tym samym odśpiewa mu dziewczyna. Więc są jakieś szanse. Na tym skończyła się pierwsza część. Druga nastąpi 1 maja, wtedy bowiem przypada obrzęd zalotników, zwany Majem. Na Maja chłopiec przychodzi w towarzystwie 4 kolegów, zwykle najlepszych śpiewaków. Więc przyspiewkom nie ma końca. Najwięcej lubiana jest piosenka „Trzysta buczków we dworze“:

„Trzysta buczków we dworze, drobny deszcz pada.  
Tam dziewczyna trowe rwoła,  
Mamo na nią zawołała:  
Czy chcesz, czy pójdziesz, czy chcesz stolarza?  
Nie chce, nie pójde, nie chce stolarza,  
Bo ten stolarz robi trumne,  
Jo sie boje, że jo umre.  
Nie chce, nie pójde, nie chce stolarza“.

Jeszcze dziewczyna nie zdążyła zmrużyć oka, a już wraz ze śpiewem ptaków, w pachnącym powietrzu pierwszego dnia maja, rozlega się muzyka pod jej okienkiem.

To jeszcze jeden nieunikniony i ostatni szczegół obrzędu.  
(Na podstawie artykułów dziennikarskich zebrał i ułożył)

Fąka Marian kl. II b.

## „Orka na ugorze“

W bieżącym roku mija dwa lata od chwili, kiedy to królewskie, stare, historyczne miasto — Kraków nadało nagrodę literacką Janowi Wiktorowi.

Szara, prosta, w broszurowym wydaniu książeczyna obiegała w krótkim czasie rzesze czytelników, znajdujących w niej niewyczerpany zasób problemów i idei, wywołując szereg recenzji, budząc cześć i uwielbienie dla autora.

Ponieważ nie było jeszcze recenzji z tej książki na łamach „Promienia“, pragnąłbym dać szkieł wartości i minusów, ba nawet przebiegu całej akcji niniejszego dzieła.

Zaznaczam: obserwacje są li tylko moje, obiektywności ich nie ma nawet potrzeby wspominać, również analiza poszczególnych kwestii należy wyłącznie do mnie.

Tłem powieści jest ciemna, przesądna wieś góralska. Obok tego zacofanego elementu postawił autor — postępową szkołę.

Wyraźnym kontrastem takiej szkoły jest postać nauczycielki przejętej ideą, nie dbającej o dach nad głową, o kęs czarnego chleba — czyli o życie i byt własny.

Idea — to motor zapędowy wszelkich jej działań. Drugą postacią ideową, postępową jest stary Tomala, co własnymi pierściami zasłaniał Polskę przed nawałnicą wrogów a potem chce dla Ojczyzny budować jasną, świetlaną przyszłość. Rozumie, że kluczem do Jej potęgi — wiedza i książka. Wiedza wpojona przez szarego, zwykłego, lecz świadomego swych obowiązków nauczyciela.

Zaczyna się smutna, bolesna tragedia.

W chacie góralskiej leży chora matka. Rzekomo powaliła ją niemoc przez tajemne jakieś „babry“, — chłopca Biela.

Któż to Biel?

Straszna, nieludzka postać!

Z własnej żony i dzieci robi niewolników, byle jeno pracować, harować i tę świętą matkę - ziemię uprawiać i użyźniać.

„Całego swojego ducha dałem ziemi!“ —

W sercu Biela gorze i płonie — miłość do swojego zagonu. Dlatego katuje żonę; chociaż już nie ma sił do pracy zaprzęga ją, jak konie do pługa i dalejże! krajać czarne skiby.

To człowiek?

Buntuje się więc przeciw niemu rodzina. — To nie mąż! — On morduje własne dzieci i ich matkę! Wydziedziczyć go z gospodarki!

Podają sprawę do sądu. Biel przegrywa.  
I cóż mu wtedy zostało z tego, na co przez tyle krwawych lat harował?!

Czarna, głucha rozpacz omotała serce. A później zrodziła się w nim nienawiść do rodziny, co pozbawiła go ukochanego, umiłowanego zagonu.

Odczuwa „głód ziemi“. — Głód, co żre mu wewnątrzności, że pali się w nim wszystko. Chce błagać, prosić, ale „kochana żonka, żonusia“ odpędza go od progu, rzuca łyżkę strawy, jak psu. Wtedy wyrasta na ciemnym rozumowym podłożu pragnienie zemsty. Pierwotna wiara każe podłożyć pod próg chaty tajemne „babry“, do których przywiązana jest „moc“ usiłowania ludzi chorobą.

Cóż! Nie pomogło nic! Żona i dzieci zdrowe.

Tłumaczy sobie to tym, że przestąpiła próg wdowa Malinowska, a ta właśnie w tym czasie zostaje sparaliżowana.

Biel wierzy: „babry“ to zrobiły! — Nie tylko on: wierzy także wieś cała i Malinowska.

Początkowo pała ona nienawiścią do niego. Stopniowo uciśza wszystko rezygnacja — ale wierzy Malinowska nadal.

Wywożą ją nawet synowie do jednego z tych wielu wiejskich znachorów, Gorzkowskiego — pijusa i łajdaka, wyłudzającego od ciemnej ludzkości — ostatnie grosze.

Najwięcej boli ją to, że nie może pracować dla ukochanych, drobnych jeszcze dzieci — a tu bieda straszna wciska się kątami — nędza zagląda wszystkim w oczy.

Jeden ze synów — Alojzy — chodzi do miejscowej szkoły. Uczy go ta szara biedna, ideowa nauczycielka. Uczy całą dziecięcą gromadę, co kocha ją i rozumie, bo „pani nie bije“, „pani jest dobra“, nie każe się uczyć pamięciowo z książki — kocha ich wszystkich.

(c. d. n.)

Reising Ryszard.

## Proximus dies vitae...

NOWELKA

— pierwszą pracę Panu Prof.  
Komezie — autor.

Chmura czarna, ciężka i wielka zasłoniła niebo. Drobne, perliste kropelki deszczu spadały na ziemię. Woda zbierała się na ścieżkach i brózdach, tworząc małe stawy. Listeczki zmoczone błyszczącymi kropelkami uśmiechały się do otaczającego je smutku. Smutek tu panował wielki...

...Padła na grobie. Objęła krzyż nagimi, chudymi rękoma. Rozwichrzona, czarne włosy rozsypały się po twarzy, zasłaniając

ją. Płakała... Trzęsa się z zimna i płaczu. Łzy zalewały zmoczone już deszczem trawy. Kurczowo ścisnęła krzyż z dębowego drzewa. Leżała na grobie, sama na ogromnym cmentarzu. Wieczór się już zbliżał. Tylko goły krzyż zdawał się współczuć z nią, z tą nieszczęśliwą. Ktokolwiek tędy przechodził, nie zwracał uwagi na krzyż bez nazwiska i zapadający się grób. Jedyne ona, matka, wiedziała, że to jej jedyny... Jedyne ją Pan Bóg obdarzył. Jedyne jej zabrał. Jakże ciężko ją doświadczył, nieszczęśliwą...

Łkała... Rzuciła się co chwilę, to znów łzy spływały po jej twarzy, potem uczuwała ból w okolicy serca i opadała bezwładnie na grobie, znów podnosiła się i płakała, krzyczała, włosy wyrwała z głowy i płakała i płakała..

Wieczór już zapanował nad światem. Czarne, ciężkie, kłębiaste chmury wisiały na niebie. Deszcz lał teraz jak z cebra. Całe strugi zalewały ziemię. Rowy napełniały się z każdą chwilą. Woda przepływała całymi strumieniami wśród grobów, a ona, matka, leżała bezwładna, przemoczona, z nogami w wodzie. Leżała i nie podnosiła się.

Na chwilę deszcz ustał, jak chciał nabrać sił, potem lunął ponownym strumieniem. Trawy kładły się na ziemi, jakby chciały ukryć się przed ciężkimi kroplami.

W pewnej chwili niebo jeszcze gęstsza, jeszcze ciemniejsza okryło się chmurą. Ciemność zapanowała wszędzie. Nie widać niczego wkoło. Ciemność nieprzerwana. Słychać miarowy, zbliżający się grzmot, oraz głośniejszy, coraz groźniejszy...

Zygmatowata jasna linia ukazała się w górze, przeleciała niebo, zawróciła i spadła. Uderzyła w mały grób. Kobieta syknęła z bólu, wygięła swe ciało ja kłuk i opadła bezwładnie na ziemi...

---

...Nazajutrz rano znaleziono na cmentarzu nieżywą, wychudzoną kobietę, która została rażona piorunem...

Zbigniew z Nabzdyków Nabzdyk kl. II a.

## RECENZJE — SPRAWOZDANIA

# Dożywocie

W jeden poniedziałek rozlega się wieść, potwierdzona jasnym afiszem w gablocie, że Teatr Narodowy z Poznania wystawia w naszym mieście komedię Fredry „Dożywocie”. Nazajutrz więc udałem się do Strzelnicy Miejskiej, stanąłem w kątku obszernej i odrestaurowanej sali, (bo miejsca siedzące były już zajęte) obserwując wszystkich i wszystko.

Za chwilę zasłona „opadła“ i oczom zebranych ukazał się pokoik, którego umeblowanie stanowiła stara kanapa, poprzewracane krzesła i kilka stolików, na których leżały puste butelki, świadczące o tym, że bawiono się wysmienicie. W tej ubikacji zastajemy Łatkę, skąpcą i zawodowego lichwiarza na rozmowie z lokajem Filipem. Z kolei przesuwiają się prze naszymi oczyma: Leon Birbancki, ten, który sprzedął dożywocie, Rafał Lagena i jego brat Michał, doktor Hugo, szlachcic Orgon i jego córka Rózia, która miała być żoną Łatki. Zaraz od początku zwrócił na siebie naszą uwagę Łatka, człowiek bez honoru i ambicji, którego jedynym celem było gromadzenie pieniędzy, dla których gotów był poświęcić wszystko. Jak nikt nie może zaprzeczyć, że Fredro doskonale przedstawił nam tę postać polskiego skąpca, tak samo nikt nie może odmówić zdolności aktorowi, który ją odtwarzał. Jego skulona postawa, każdy jego pełen unieżenia ruch, jego rysy, sposób mówienia i piskliwy głos wdrażały się w naszą wyobraźnię, tworząc klasycznego sknerę i „dusigrosza“. Najtrudniejszą rolę Łatki, który nas rozśmieszał swymi wyrażeniami (A bodaj ci nóżka spuchła) powierzono znakomitej sile, która całkowicie wywiązała się ze swego zadania. Chociaż wszyscy artyści grali w tej sztuce doskonale, co dowodzi, że była ona przygotowana z pietyzmem i dużym nakładem pracy, to jednak z pośród nich należy wyróżnić Leona Birbanckiego, lekkomyślnego młodzieńca, który pił, bawił się i grał w karty, oraz szlachcica Orgona.

Na samą grę nic nie można powiedzieć prócz pochwał. Co do strony technicznej — są pewne braki. Przede wszystkim nie posłużono się efektami świetlnymi (może to w ostrowskich warunkach technicznie jest niemożliwe). Za ubogo przedstawiały się: dekoracja sceny (umeblowanie, malatura) lub niektóre stroje (buty i surdut Orgona). Są to jednak fakty małe, które niewiele lub wcale nie obniżyły wartości przedstawienia, będącego arcydziełem, jakich więcej powinniśmy oglądać.

M. Duczmal.

---

## L. M. K.

Dość dużo mamy na terenie naszego gimnazjum organizacji; trudno je nawet znać. Chodząc na wiele posiedzeń znalazłem się pewnego razu na zebraniu L. M. K. (Ligi Morskiej i Kolonialnej). Trafiłem na Nadzwyczajne Walne Zebranie (22 września br.). Uderzyła mnie od razu bardzo liczna frekwencja, co w dzisiejszych naszych stosunkach rzadko się zdarza. Po uzupełniających wyborach zarządu przedstawia się on następująco:

prezes — Kazimierz Kubacki  
viceprezes — Wiesław Gronet  
sekretarz — Kazimierz Biernat  
skarbnik — Marian Duczmal  
bibliotekarz — Wiesław Gronet.  
kier. sekcji żegl. — Kazimierz Kubacki.

Na zebraniach poruszano sprawy, związane z zagadnieniami L. M. K. Będą to więc referaty o istocie naszej marynarki wojennej i handlowej, o znaczeniu morza i wybrzeża, o żegludze rzecznej. Wprowadzono też każdorazowo deklamacje. Zebrania urozmaicane są sprawozdaniami z ciekawych wycieczek (najczęściej kajakowych) po Polsce lub kursów żeglarskich. — Żywym poklaskiem cieszy się chóralny śpiew, rzadko stosowany na zebraniach innych organizacyj.

Nowością jest utworzenie drużyny żeglarskiej ściślejszej sekcji żeglarskiej. Zajął się tym kol. Kubacki. Po tegorocznym kursie w porze zimowej będzie można już od wiosny żeglować na własnych jednostkach na Trzcielinach. Sądzę, że będzie to i przyjemne i pożyteczne.

Liga Morska i Kolonialna, jako jedyna tego rodzaju organizacja na terenie gimnazjum, ma ważne przed sobą zadanie: budzenie, względnie podtrzymywanie kultu morza, popieranie floty handlowej i wojennej oraz myśli, że Polska przecież ma wolny dostęp do morza i musi umieć z niego korzystać, że Polska może i musi być wielką potęgą morską. A to jest przecież wielka rzecz.

Atrakcją cieszącą się żywym zainteresowaniem jest doroczna akademія w lutym.

Zebrania Ligi Morskiej i Kolonialnej odbywają się raz w miesiącu. Każde zebranie zaszczyca obecnością opiekun p. prof. Błaszczak, którego gorące zainteresowanie się i żywe starania o Koło są bardzo widoczne i skuteczne. Tadeusz Rajski.

---

### OSTATNIE „MY I U NAS“

Ze zmianą redaktora odpowiedzialnego zmieniła się od razu okładka, która — trzeba przyznać — wygląda teraz bardzo porządnie i estetycznie, mimo, że pomysłowo niebogata. Na pierwszy rzut oka rzuca się od razu nowy, większy format pisemka i układ dwuszpaltowy.

„W setną rocznicę urodzin „Wielkiego Kaliszana“ — jako artykuł wstępny stanowczo za krótki. Lakoniczne stwierdzenie faktu i kilka zdań „ad memoriam“ — to wszystko, gdy należało dać coś poważniejszego. Bardzo dobry jest wiersz kol. Sosnowskiej („Motyl na ulicy.“), smutna, nastrojowa liryka, wyrosła na modnym u „poetów“ sentymentalizmie. Zupełnie poprawne formą choć mało ciekawe są wspomnienia „szesnastolatki“ z kursu szybowcowego w Fordonie, przybrane w miły, wiele mówiący tytuł „Dwie mewki“. Następny artykuł to geneza niektórych imion. Zdaje mi się, że kol. „Daisy and J“ potraktowała to

trochę lekko a przykłady, „że każde imię ma specjalny swój typ człowieka” — są wzięte żywcem z najbliższego otoczenia i dlatego może niecisłe. Wiersze kol. Adamskiej w formie nie pozostawiają wiele do życzenia.

„Księżniczka z bajki” — pobieżny rozwój zainteresowań wiejskiego młodzieńca; możnaby potraktować głębiej; więcej materiału psychologicznego, większą dozę obserwacji życiowej. Słabe jest „Nad Wisłą i na Wisłę”, jak również „Czekoladka” — próba reklamy pisania do „My i u nas”. Czyż nie lepiej było by napisać na temat: „Znaczenie i idee P.O.S.-u”, niż dawać nieciekawą zresztą opis marszu po torze na Stadionie? Wspomnienia z obozu są zapewne przebogate, to też błąd zrobiła „druhá Sabcia” ograniczając się zawsze do suchego opowiadania. Czyby nie można było opisać jedno z ognisk, które tak dobrze wypadają? Banalne są „Rozkosze biologiczne” a dwa artykuły z „Kącika najmłodszych” (zdaje się zadania konkursowe L. O. P. P.-u) — za krótkie. Tematy dające się świetnie rozwinąć, nawet w nowelach, okrojone do minimum. Ale do tego też powinny zabrać się więcej wyrabione pióra! Problem przyjaźni, poruszony w „fantazji” kol. Daneckiej, jest jeszcze dla niej za trudny. To też daje nam tylko ciekawy w swoim rodzaju opis chwil, jakie niejedna przeżywa, odstawiając rzeczy tak powszechne, jak cicha zazdrość o urodę lub zdolności, opowiadanie jest ładne.

Zupełnie na miejscu jest utworzenie „Kącika harcerskiego”, który powinien tryskać życiem harcerskim, choć trochę żywiej możnaby skomponować pierwszy artykuł („Porwały nas jej wspomnienia...”). Na koncu kronika.

Ze strony technicznej: słaba korekta, uporczywe pisanie „potym” a nie „potem”, „Hej, tam na obozie!” powinno iść do „Kącika Harc.”

Ogólnie trzeba przyznać, że „My i u nas” ma dużo talentów i to dobrych. Mało jednak inwencji i pomysłów, niewykorzystanie tematów, tak przecież cisnąć się pod rękę. Spodziewać się należy, że nowa redaktorka usunie swego rodzaju zasklepienie się, rozszerzy horyzonty...

Tadeusz Rajski.

P. S.

W ostatniej chwili dostałem uwagi kol. Nabzdyka co do artykułu kol. „Daisy and J”, o którym już wspomniałem. Oto one:

Tak się szczęśliwie złożyło, że równocześnie ze wspomnianym artykułem, w którym koleż. omawia znaczenie imion, ukazał się w „Promieniu” mój felieton p. t. „Tadeusze w literaturze”. W felietonie tym przedstawiam imię: Tadeusz jako godne uznania ze względu na jego właścicieli mających pewne zasługi na polu literatury. Koleż. „Daisy” również bardzo pochlebnie wyraziła się o Tadeuszach stawiając ich nawet na pierwszym miejscu. Oto jej słowa:

...z chłopców wybijają się Tadeusze — chłopcy zazwyczaj zdolni, sympatyczni blondyni o szarych oczach, ale „ciche wody”...

Muszę omówić powyższe słowa Koleż. Na to, że „wybijają się” i że „zdolni” zgadzam się, bo sam to wykazałem w swoim felietonie. Inaczej jest jednak z „blondynami o szarych oczach”, gdyż w najbliższym otoczeniu znam (nie licząc mnie samego) Tadeuszów, którzy są „okropnymi brunetami”. Dlatego też uważam, że w tym wypadku cechy fizyczne - zewnętrzne nie powinny wchodzić w grę. Nie podzielam także poglądu o „cichych wodach”, bo może Tadeusze „brzegi rwą”, ale żeby to czynili cichaczem, nie można powiedzieć. Jako przykład niech posłuży mi Tadeusz, który jest wielkim „krzykaczem” (nie w pochlebnym znaczeniu!) starającym się przy każdej sposobności o wybiecie się i wypłynięcie na wierzch, ponad wszystkich. Tyle o Tadeuszach: mówię o nich, bo mnie specjalnie interesują i chcę rozszerzyć i sprośować uwagi koleż. Daisy and J”.



## AKADEMIA KU CZCI ZAOLZIA

W poniedziałek 10 listopada na piątej lekcji zebrał się wszyscy uczniowie w auli naszego zakładu, aby uczcić tak ważną chwilę przyłączenia prastarej ziemi polskiej Śląska Zaolzańskiego do macierzy. Akademię tą a raczej skromny poranek, który zorganizował T. T. Z., zagał kol. Duczmal M. (I lic. hum.), podkreślając zainteresowania i troskę młodzieży o naszych braci za Olzą oraz radość, wywołaną tak wielkim zwycięstwem woli narodu polskiego. Ta sama radość i entuzjizm były z przemówienia kol. Kuta A. (I lic. hum.), który w dobitnych słowach przedstawił polskość tej ziemi i dążenia jej synów do połączenia się z nami, które tłumił brutalnie czeski ciemiężca. Czym jest Śląsk Zaolzański, jakie posiada znaczenie gospodarcze dla Polski omówił we własnym referacie kol. Ziętkowski, (lic. hum.) wskazując na niewyczerpane bogactwa naturalne i olbrzymie zakłady przemysłowe. Poprzednie punkty przeplatały: recytacja kol. Orła (IVa) pt. „Na przyłączenie Śląska Zaolzańskiego“ (autor kol. Rajski T. I lic. hum.) i deklamacja wiersza „Nie wydrzecie“ przez kol. Fąkę (II b). Powstaniem z miejsc uczczono pamięć poległych bohaterów zaolzańskich a odśpiewaniem pieśni „Oto dziś dzień krwi i chwały“ zakończono poranek. Nie był on tak bardzo okazały, trwał nieco krótko a w samym programie nie posiadał części muzycznej, której brak dał się wyraźnie odczuć. Dekoracji nic nie można zarzucić, gdyż była ona piękna a zadziwiająco prosta.

Mimo to akademia ta ma wielkie znaczenie. O ile z jednej strony można było zauważyć pewne niedociągnięcia, spowodowane tylko krótkim terminem, to z drugiej strony poranek ten, samorzutnie zorganizowany przez młodzież, wykazał jej patriotyzm, jej miłość współrodaków i jej entuzjizm dla wszystkiego, co polskie. M. Duczmal.

### SPRAWOZDANIE Z ZEBRAŃ KOŁA LITERACKIEGO

Dnia 29 września br. odbyło się pierwsze powakacyjne zebranie Koła Literackiego. Na zebraniu tym wybrano sekretarzem kol. Reisinga z kl. IV b i zajęto się szczególnie omówieniem programu pracy na b. r. szkolny.

Postanowiono omawiać autorów po kolei, a nie referować poszczególnych prądów literackich osobno. Na najbliższych zebraniach dyskutować będą członkowie nad działalnością: Kłokowiczówny, Wierzyńskiego, Szaniawskiego, Tuwina. — Pierwszy referat opracuje kol. Gąsior. Oprócz tego zaproponowano urządzenie akademii na cześć Asnyka. — Zaznaczyć należy, że ożywiono działalność Koła, przez wprowadzenie w życie takich efementów, jak: czytanie własnych utworów, nowości literackie, zaprenumerowanie pisma: „Okolice poetów“.

Jako termin zebrań ustalono godzinę 5-tą w czwartki co 2 tygodnie. Zebranie trwało przeszło godzinę. Frekwencja: 50 pct członków.

W dniu 13 października odbyło się drugie w tym roku Zebranie Koła Literackiego. Po raz pierwszy zredagowano na tym zebraniu nowości literackie, których zbierania podjął się kol. Jasiński.

Głównym punktem programu był referat o Asnyku kol. Gąsiora. Kol. Referent podzielił twórczość Asnyka na trzy okresy — I okres — poezji młodzieńczej, w którym nie skryształizowała się jeszcze forma i myśl Asnyka (Sen grobów) — II okres — przejściowy. Przeważnie panuje w nim melancholia i uczucia własne (Gdybym był młodszy, Pijąc Falerno) — III okres — dojrzałości — cechuje go liryka o podkładzie filozoficznym (Nad głębiami).

Po referacie odczytano wiersz Gałczyńskiego — a z utworów własnych kol. Nabzdyka „Przeciw poecie“ — i „Dostałem jeden dzień“. — Po dyskusji na temat tych utworów i po przeglądzie literatury obcej — kol. Prezes zamknął zebranie, trwające przeszło godzinę. — Frekwencja: 90 pct członków. Dużo gości. Sekretarz: Reising Ryszard.

## SPRAWOZDANIE Z FUNDUSZU SPOŁECZNEGO ZA ROK 1937/38

### Dochód:

Pozostałość z roku szkolnego 1936/7	122 zł 40 gr
Wpłynęło w roku szkol. 1937/38 ze składek uczniowskich	436 zł 65 gr
% w Pożyczce Narodowej	45 zł 05 gr
Razem	604 zł 05 gr

### Rozchód:

8. 11. 37 do Zarz. obw. L. O. P. P.'u na szybowiec	50 zł — gr
5. 11. 37 za znaczki i nalepki na Tydzień Szkoły Powsz.	93 zł 95 gr
11. 12. 37 pióra dla szkoły powsz. w Piaskach na Polesiu	50 zł 45 gr
20. 12. 37 dopłata do koncertu - audycji	12 zł 75 gr
22. 2. 38 na Fundusz Szkolnictwa Polsk. za granicą	80 zł — gr
4. 7. 38 cegielka na sanatorium dla młodzieży w Rabce	100 zł 20 gr
4. 7. 38 za książki dla szkoły w Piaskach na Polesiu	136 zł 70 gr
4. 7. 38 za głośnik dla szkoły w Piaskach na Polesiu	25 zł 30 gr
23. 9. 38 ofiara na kościół przy podpis. aktu kamienia węgielnego	40 zł — gr
29. 9. 38 na karabin maszynowy	14 zł 70 gr
21. 10. 38 na opiekę nad ociemniałymi	10 zł — gr
Razem	604 zł 05 gr

## SPRAWOZDANIE ZE ZBIÓRKI METALI PRZEZ MŁODZIEŻ W MAJU I CZERWCU 1938 R.

60 pułk piechoty Wlkp.

Nr 74.

Ostrów, dnia 16 lipca 1938 r.

Łom. met. na F. O. N.

Pan Dyrektor

Państw. Gimnazjum im. I. Marsz. Polski Józefa Piłsudskiego  
w Ostrowie

Na pismo z dnia 30. 6. i 7. 7. br. donoszę:

Do garnizonowego magazynu zbiórki łomu odstawione zostały przez młodzież następujące ilości poszczególnych gatunków łomu metalowego:

- 1) 3 325 kg. łomu metal. pocynkowanego,
- 2) 250 kg. łomu metal. emaliowanego,
- 3) 10 kg. łomu metal. mosiężnego,
- 4) 12 000 kg. łomu metal. żelaznego,
- 5) 3 kg. niklowego przedwojennego bilonu niemieckiego.

Dowódca pułku: (—) Walczak, pułkownik.

### KĄCIK KRYTYCZNY

Artykuły do „Promienia“ odbieramy do 20 każdego miesiąca.

**Kol. St. M.** — Wspomnienia pośmiertne o Belinie — sądzę, że może za krótkie. W każdym razie pójdzie w przyszłym miesiącu.

**Kol. „Jotka“.** „Przyszły pedagog“. Sam temat nieciekaw; mimo, że język żywy — ujęcie słabe. Całość — niewystarczająca do „Promienia“.

**Kol. Cz. K.** „Noc na wsi“. Wiersz jeszcze słaby. Może Kolega popróbuje przy?

**Kol. M. G. III c.** „Przyjaźń“ może pójdzie w następnym numerze. „Czego mi potrzeba“ — czy Kolega nie uważa, że artykuły należy na lepszym „świstku“ oddawać do Redakcji? Redaktor Naczelny.

### SPROSTOWANIE

W ostatnim, nr 2 „Promienia“ zakradły się dwa poważne błędy: str. 9 wiersz 6 od dołu jest Turcji, ma być Szwecji; str. 32 wiersz 14 od dołu jest 1938, ma być 1838. Kier. Wyd.